

Hejt to więcej niż słowo. To wstęp do czynów niszczących naród i państwo

22.07.2024
Witold Liliental



Pewnym ludziom zależy na tym, aby Polaków dzielić. Do czego może doprowadzić podział społeczeństwa widzimy aktualnie na przykładzie Stanów Zjednoczonych. Widmo prezydentury Trumpa jest coraz bardziej realne.

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem II Wojny Światowej.

W dniu 18 lipca stacja TVP Info wyemitowała program poświęcony problemowi mowy nienawiści w życiu Polaków w ramach cyklu „Niebezpieczne związki”. Prowadzone ciekawie przez Dorotę Schnepf i Grzegorza Nawrockiego rozmowy ze znawcami zagadnienia zwróciły uwagę na zjawisko, które, niczym nowotwór toczy tkankę społeczeństwa i dzieli Polaków, zwłaszcza w czasie, kiedy sytuacja polityczna świata wymaga zjednoczenia się.

We wspomnianym programie wyjątkowo trafnie, bo głęboko symbolicznie, na początek rozmów wybrano schody prowadzące do gmachu warszawskiej Zachęty. To w niej, w dniu 16 grudnia 1922 r. morderstwo pierwszego Prezydenta R.P. Gabriela Narutowicza zwieńczyło intensywną kampanię nienawiści, podsycaną przez Narodową Demokrację. Hierarchowie Kościoła, głoszącego z ambon posłanie miłości bliźniego, nie oponowali, nie nawoływali do opamiętania się. W interpretacji wielu ówczesnych dostojników kościelnych, Żydzi byli przedstawiani jako zbiorowo odpowiedzialni za męczeńską śmierć Chrystusa na krzyżu i oskarżani o liczne inne przewinienia późniejsze, jak m.in. rzekome beczczenie hostii. A tu prezydent odrodzonej Polski został wybrany dzięki poparciu m.in. głosów posłów żydowskich i nie próbował zrezygnować z zaszczytu, pomimo tak „wstydliwego” wyboru. Mowa nienawiści, która szybko została podchwycona przez gawiedź, ogarnęła umysły wielu i dotarła do opętanego antysemicką nienawiścią zabójcy. Słowa doprowadziły do zbrodni.

Jak słusznie wskazali prowadzący wspomniany wyżej program dziennikarze, taki sam mechanizm nagonki z użyciem mowy nienawiści, tym razem ze strony ówczesnej rozgłośni TVP w służbie partii rządzącej, doprowadził do zamordowania prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza w styczniu 2019 r.

Od pewnego czasu mowa nienawiści rozgościła się na stałe w dyskursie politycznym, stała się tak częsta, że żywy język potrzebował krótszego określenia tego zjawiska. Jak wiele wyrażen zapożyczonych w ostatnich latach z Zachodu, w naszym języku codziennym zaczęło funkcjonować angielskie określenie nienawiści z polską pisownią, czyli hejt. Tyle, że dzisiaj hejt, w moim odczuciu, to coś więcej, niż nienawiść. To zorganizowana kampania, najczęściej polityczna, wycelowana w upatrzoną ofiarę, podchwycona przez część społeczeństwa, która popiera stronę inicjującą.

Hejt przeciwko komuś inicjowany jest przez polityka w przemówieniu publicznym bądź przez dziennikarza w publikacji, po czym staje się powszechnie znanym hasłem, powtarzającym przez ludzi występujących w mediach oraz powielanym przez płatnych trolli i bezpłatnych entuzjastów danej kampanii w mediach społecznościowych. W krótkim czasie poważna część społeczeństwa zaczyna wierzyć w tak przekazywaną propagandę i widzieć w kimś niebezpiecznego wroga, bądź godnego potępienia zbrojnego, którego należy wyrugować ze wspólnoty.

Hejt czasem doprowadza do samobójstwa ofiary, jak w przypadku syna posłanki Filiks. W większości sytuacji z ostatnich lat prowadzi do polaryzacji konkurencyjnych stron politycznych i wpływa na postrzeganie polityków, których zozydzenie w opinii publicznej leży w interesie danej grupy. Ale wiemy z historii, że mowa nienawiści doprowadziła do hekatomb, jaką stała się II Wojna Światowa. Marian Turcki, przemawiając podczas uroczystości rocznicy wyzwolenia obozu Auschwitz, przypomniał, że wszystko to, co stało się za sprawą faszyzmu nie wybuchło nagle, tylko zaczęło się od kampanii nienawiści i postępowało małymi, często niezauważalnymi krokami. A przecież nawet ci, którzy zdawali sobie sprawę z tego, co nadchodzi, nie zdobyli się na postawieniu temu tamy.

Bezpośrednio po doświadczeniach i niedostatkach ponad czterdziestu lat rządów komunistycznych, gdy nadeszła chwila wyzwolenia, przez jakiś czas odczuwało się dość wyraźną jedność w narodzie polskim, przy jednoczesnym zrozumiałym dążeniu do szybkiego materialnego dogonienia Zachodu, do poprawy bytu. W krótkim czasie, sprawy materialne stały się ważnym czynnikiem wpływającym na wybór kolejnych rządów w nowym demokratycznym państwie. Może nawet ważniejszym, niż spojrzenie na kwestię zwykłej przyzwoitości, a nawet praworządności. Niedawno, jak czytałem w jednym z tygodników, młody entuzjasta Konfederacji powiedział, że to, co jego partyjni przywódcy mówią o Żydach, nie obchodzi go, bo dla niego ważniejsza jest lepsza przyszłość młodych ludzi.

Zdecydowana większość ludzi entuzjastycznie poparła przyjęcie Polski do NATO, widząc w tym silny parasol ochronny na przyszłość. W 1999 r. miałem zaszczyt prowadzić w Konsulacie Generalnym R.P. w Montrealu uroczystość z okazji Święta Niepodległości. W finale, cała sala, wspólnie z artystami na scenie zaśpiewała na melodię „Maszerują strzelcy, maszerują” słowa ułożone przeze mnie z tej okazji, której pierwszą zwrotkę pozwolę sobie tu przytoczyć:

*Suwerenną mamy znów Ojczyznę,
Woli swej nikt nie narzuci nam;
Dziś historii czcimy więc spuściznę
My Polacy tu i w Kraju tam.
Ref: W jedności z Macierzą, bo wspólny nasz los
My wszędzie stoimy jednacy;
Radośnie i dumnie niech zabrzmie nasz głos:
Polacy, Polacy, Polacy!*

Patrząc z dzisiejszej perspektywy, kiedy naród podzielony jest jak nigdy w swojej historii, kiedy podziały przebiegają przez stół rodzinny, mój ówczesny entuzjazm, zresztą podzielany przez wielu, wydaje się bardzo naiwny. Inną Polskę dziś mamy, a hejt wylewa się codziennie. Agresja słowna wyzwala kontragresję, a politycy to tylko ludzie. We wspomnianym na początku programie telewizyjnym któryś z zaproszonych gości powiedział, że ten hejt w Polsce zaczął się po katastrofie smoleńskiej, kiedy Jarosław Kaczyński bezpodstawnie oskarżył Donalda Tuska o spowodowanie katastrofy w spisku z Putinem. To stało się założycielskim mitem, prowadzącym do podziału Polaków

w kraju i w diasporze. Ale wielkim błędem byłoby usiłowanie doszukiwać się symetrii w posługiwaniu się językiem hejtu przez obydwie strony konfliktu politycznego. Wiemy, że kobiety demonstrujące przeciwko uchwaleniu drakońskiego ograniczenia prawa do aborcji wystawiły baner z wulgarnym napisem „Wypier...” , co dało stronie PiS argument o stosowaniu hejtu przez stronę przeciwną. Nie jestem zwolennikiem wulgaryzmów w dyskursie politycznym, ale trzeba pamiętać, że demonstrujące kobiety doprowadzone były do granic wytrzymałości psychicznej ustawą, która cofa Polskę do czasów zaściankowej nietolerancji. Hejt uprawiany przez ówczesną stronę rządową nie był żadnym odwetem za cokolwiek, tylko celową polityką rozgrywania jednej części społeczeństwa przeciwko drugiej.

Ja pamiętam jeszcze wcześniejszy przypadek wykorzystania hejtu. W ramach kampanii wyborczej w 2005 r. w przeciw Donaldowi Tuskowi rozpętano słynną kampanię o „dziadku z Wehrmachtu”. Wielu Polaków wówczas uwierzyło, że przywódca Platformy Obywatelskiej jest w rzeczywistości Niemcem o antypolskim nastawieniu. Na forach dyskusyjnych można było spotkać liczne komentarze, w których Donald Tusk nazywany był Szwabem, hitlerowcem, SSmanem, pokazywany w mundurze SS itp. Kampania hejtu szła na całego i trwa do dziś.

Hejt zastępuje rzeczowe argumenty. Dawniej, w pewnych środowiskach, kiedy się chciało kogoś całkowicie pognać, wystarczyło użycie słowa – wytrycha: „Żyd”, które w oczach podobnie myślących całkowicie wykluczało daną osobę z kręgu przyzwoitych. Dziś, kiedy Żydów jest w Polsce jak na lekarstwo, a w dodatku nie różnią się ani ubiorem, ani mową, ponieważ są to tacy sami Polacy, trudno organizować pogromy, jak niegdyś. Ale można wstawić do swojego programu, jak to zrobiła Konfederacja, życzenie Polski bez Żydów. Ale ponieważ tych Żydów jest tak mało, a partie o zapędach (użyję tu grzeczniejszego określenia) autorytarnych muszą mieć wyrazistego wroga, przeciwko któremu można jednoczyć pewną część społeczeństwa wokół siebie, trzeba szukać innego kozła ofiarnego. PiS wybrał sobie społeczność LGBT+, wiedząc, że w tym przedsięwzięciu będzie miał pełne poparcie kościoła katolickiego. Zaczęto na najwyższym szczeblu partyjnym z trybun zjazdowych propagować niedorzeczne i wręcz chamskie, obraźliwe dowcipy, puszczono w ruch farmy trolli straszących, że ludzie o innej orientacji seksualnej to pedofile, zagrażające naszym dzieciom. Propaganda zadziałała. Chcący się przypodobać władzy działacze potworzyli „Strefy wolne od LGBT” i powstawiali tablice z takim hasłem na granicach powiatów. Jednak, gdy tylko Unia Europejska ogłosiła, że takie powiaty nie dostaną dopłat unijnych, większość te tablice pozdejmowała.

Unia Europejska stała się też jednym z obiektów hejtu. Unia, w oczach eurosceptyków, jest tylko od tego, żeby pieniądze dawać, ale wara od jakichkolwiek uwag czy wtrącania się do tego, jak my Polacy chcemy żyć! Słyszeliśmy dawnej takie określenia, jak „Wyimaginowana wspólnota”, dziś słyszymy „Eurokołchoz” i oskarżenia o czyhanie na naszą suwerenność.

Wreszcie wszyscy Polacy, którzy nie popierali PiS, zostali przez prezesa uznani za gorszy sort. „My stoimy tam, gdzie stała Solidarność, a oni tam, gdzie ZOMO” brzmiała jedna z pierwszych enuncjacji. Potem przyszła kolej na „gorszy sort”. Donald Tusk został określony jako „agent Rosji lub Niemiec, a może obydwu”, „lokaj Angeli Merkel”. Kiedy nie ma żadnych argumentów, uczciwy oponent nie mówi nic. W tym przypadku, oponent chwycił się bezpodstawnych inwektyw, mających na celu po prostu zohydzenie przeciwnika w oczach ludzi. Chyba to ciągle posługiwanie się hejtem pomogło przelać czarę goryczy i w wyborach październikowych PiS utraciło władzę.

Przez osiem lat władzy PiS, telewizja państwowa, czyli TVP zamieniona była w tubę propagandową jednej partii, szczując od rana do wieczora na wszystkich przeciwników politycznych, posuwając się

do kłamstw i inwektyw. W tym samym czasie niektóre telewizje internetowe wylewały codzienny hejt na Ukraińców, Żydów i muzułmanów. Do ważnych osiągnięć Stowarzyszenia NIGDY WIĘCEJ należy doprowadzenie do zamknięcia przez YouTube niektórych kanałów telewizyjnych emitujących hejt rasistowski. Podobne hasła wzywające do nienawiści rasowej ukazywały się rok rocznie na transparentach niesionych na tzw. Marszu Niepodległości. A mnie przypominały się obchody tego samego święta w całkiem innej atmosferze w Montrealu... Dlatego powtórzę tu co już od dawna propaguję.

Nie nazywajmy tych nacjonalistów i rasistów narodowcami. Nie mówmy i nie piszmy o „środowiskach narodowych”. To nobilitacja, która im się nie należy. Narodowy może być hymn, stadion, narodowe może być muzeum. Oni są tylko nacjonalistami.

Napór na Europę imigrantów poszukujących możliwości spokojniejszego życia, uciekających z krajów objętych wojną lub paraliżowanych globalnym ociepleniem stał się realnym wyzwaniem logistycznym, również dla Polski. Do tego należy dodać kwestię przyjęcia ponad dwóch milionów Ukraińców i pomocy społecznej im udzielonej. Ale dla PiS, kiedy jeszcze było u władzy, to co zaczęło się dziać na granicy z Białorusią stało się w pewnym sensie złotem politycznym. Wytoczono ciężkie działa. Hejt lał się gęstym strumieniem. Straszono terrorem, wprowadzeniem prawa szariatu w Polsce, masowym gwałceniem kobiet. Propaganda zrobiła swoje. Duża część społeczeństwa polskiego przeraziła się nie na żarty. Grupy aktywistów niosących humanitarną pomoc zagubionym i rannym uchodźcom w lesie ratują honor Polski. Czasami poświęcenie tych ludzi dobrej woli przypomina mi działalność Sprawiedliwych, ratujących Żydów podczas okupacji. W audycjach Radia Wolna PL ci polscy aktywiści opowiadają o swojej pracy. Jednak ksenofobiczny stosunek dużej części Polaków, ten indukowany strach powoduje, że po zmianie władzy nie zmieniło się traktowanie uchodźców na granicy. Obawiam się, że wszelkie złagodzenie w procedurach związanych z uchodźcami będzie odebrane zdecydowanie źle przez ludzi nauczonych, żeby ich nienawidzić. A wtedy, kalkulacja polityczna podpowiada, że przy następnych wyborach, przerażony lud zagłosuje ponownie na PiS. Ostatnio, cieszące się poparciem pewnych skrajnie ksenofobicznych kręgów grupy byczków o mentalności neonazistowskiej pojawiła się w strefie przygranicznej, w celu wyłapywania uchodźców, upokarzania ich i odczłowieczania, czym chwalą się, zamieszczając filmiki w mediach społecznościowych. Tu mamy do czynienia z hejtem zarówno słownym, jak i w czynach.

W ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami nowego hejtu, skierowanego przez ludzi dawnej władzy wobec dzisiejszej, w związku z wykrywaniem kolejnych afer byłego rządu. Profesor Adam Bodnar, który z urzędu ma za zadanie przywrócenia praworządności i w niezwykle trudnych warunkach musi działać w granicach prawa, przedstawiany jest jak potwór, odpowiedzialny za rzekome tortury aresztowanych czystych jak łąka patriotów, bądź chronionych przez immunitety.

Byli luminarze PiS i Suwerennej Polski usiłują wmówić Polakom, że to dziś wprowadzono bezprawie w Polsce. Funkcjonariuszy policji nazywają siepaczami albo „Bodnarowcami”, co ma siał grozę, ponieważ kojarzy się mimo woli z „banderowcami”, którzy dokonali rzezi wołyńskiej.

Jeden z uczestników programu, o którym wspomniałem na wstępie, opowiedział o ciekawej inicjatywie doprowadzenia do spotkania ludzi różniących się poglądami w celu wysłuchania siebie wzajemnie i w ten sposób sprowadzenia różnic do spokojnego i kulturalnego dialogu. Kiedy ja piszę o potrzebie zjednoczenia, nie sugeruję, że ma ono polegać na jednomyślności. Pluralizm jest podstawą demokracji. Możemy różnić się w programach, jak najlepiej służyć swojemu krajowi, ale być

zjednoczeni, jako naród i społeczeństwo obywatelskie w sprawach najwyższej wagi, tak samo, jak w rodzinie.

Jednak Polska, choć uwolniona od rządów PiS, nadal żyje hejtem, lejącym się strumieniami nieprzerwanie z anteny Telewizji Republika i niektórych kanałów na Youtube. Pewnym ludziom zależy na tym, aby Polaków dzielić. Do czego może doprowadzić podział społeczeństwa widzimy aktualnie na przykładzie Stanów Zjednoczonych. Widmo prezydentury Trumpa jest coraz bardziej realne. W ubiegłym wieku, Stany Zjednoczone dwukrotnie zostały wciągnięte do wojny światowej i dwukrotnie ich udział przeważył szalę zwycięstwa na korzyść wpierw Ententy, później Aliantów. Jeśli Trump zostanie prezydentem USA, a jego przyjaciel Putin nie będzie chciał poprzestać na Ukrainie, na odsiecz ze strony Ameryki nie ma co liczyć. W chwili, gdy to piszę, media podały, że właśnie Joe Biden wycofał się z ubiegania o ponowny wybór. Kto go zastąpi i czy da radę uratować Amerykę i świat przed Trumpem pokaże czas.

Tylko, że czas wymaga od nas jedności i zgody. A hejt to więcej niż słowo. To tylko wstęp do czynów, niszczących naród i państwo.

W. Liliental: „Hejt to więcej niż słowo. To wstęp do czynów niszczących naród i państwo”.
Wyborcza.pl, 22.07.2024.

<https://wyborcza.pl/7.162657.31161974.hejt-to-wiecej-niz-slowo-to-wstep-do-czynow-niszczacych-narod.html>